Rok IV Tarnów, dnia 22 listopada 1936 r. Nr 47

Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci



Ślązaczka z okolic Cieszyna w pięknym stroju ludowym podczas modlitwy.

Kocham Cię, Jezu...

Kocham Cię, Jezu!
Ach tu na ziemi
Wśród wszystkich życia
naszego dróg
Same złudzenia,
a ponad nimi
Tyś jeden Prawda,
Pan mój i Bóg!

Kocham Cię; Jezu!
Ufam bez granic,
Boś dla nas tyle
wycierpiał ran,
Boś nas tak biednych
ukochał za nic,
Boś jeden Dobro,
Bóg mój i Pan!

Kocham Cię, Jezu!
Niechaj poklękną
Wszystkie stworzenia
u Twoich nóg...
O, Ty piękniejszy
nad wszelkie piękno —
Ty wszystko moje,
Pan mój i Bóg!

Szpyndlik czyli droga do szczęścia

Ślązacy mają obok pięknych strojów ludowych czyli regionalnych swoją mowę śląską. Przeczytajcie sobie takie śląskie opowiadanie, napisane przez śląskiego poetę **St. Ligonia**.

Był roz kiedyś bardzo biedny synek, kiery[1]) idąc do szkoły na drodze ujrzał w maresie[2]) szpyndlik[3]). Schylił się, szpyndlik z marasu wyjon, pieknie go uobtarł i wraził go se do kragla[4]) uod jakle[5]).

Widzioł to wszystko jakisik panoczek bardzo bogaty, kiery akuratnie tamtędy przechodził i tak se padoł: „W tym synku są widać wielgie cnoty, bo i poczucie porządku, szporobliwości[6]) no i rozumu. Wielgi to bydzie człowiek ten, który uod małego zacyno“. Totyż panoczek ów, zabrał synka do siebie, doł go do szkół, potym wzion go do swojego geszeftu, a w końcu go usynowił, cyli jak jeszcze padajom adoptował go.

Coś po dwudziestu latach umar ów dobroczyńca i nasz biedny synek uostoł kilkakrotnym milionerem. Roz nasz bohatyr wraził se do kabzy[7]) 50.000 zł. i poszoł do szkoły, do swojego pierwszego rechtora. „Panie rechtór, chciołek im za moje wielgie szczęście podziękować i proszę ich, wezmom to uodemnie na pamiątka“. Mówiąc to wręczył rechtorowi 50.000 zł. Rechtór wzruszony tym uobjawem pamięci i wdzięczności, pado:

— Toż-to moje nauki ich do takiego szczęścia przywiodły? pyto wzruszony rechtór.

— No nie panie rechtór... nie ino sama nauka. Widzom — roz jakiech szeł do szkoły do nich na nauka, ujrzołek w marasie szpyndlik. Kiebych ten szpyndlik nie był podniósł z marasu — nigdybych nie był zeszoł tak daleko i uostał tym, czemech dzisiok jest.

[1]) Który, [2]) w błocie, [3]) szpilkę, [4]) do kołnierza, [5]) od kurtki, [6]) oszczędności, [7]) do pugilaresu.

Szlachetny wódz

W Ameryce toczyła się zacięta walka z Anglią o niepodległość. Naczelnym wodzem armii amerykańskiej był rozumny, wytrwały w przeciwnościach, niezwalczony Jerzy Waszyngton.

Pewnego razu jechał on konno przez ulicę, ubrany po cywilnemu, w swej kurtce i słomianym kapeluszu.

Skwar był wielki. Dowódca spostrzegł nagle kilku żołnierzy, którzy z wysiłkiem pracowali, aby podnieść w górę dużą belkę, potrzebną do naprawy obwarowania. Przydałoby się im jeszcze paru pomocników, bo ciężar był niezwykły.

Starszy żołnierz stał nad nimi i rozkazywał głośno.

— Razem! do góry! prędzej!

— Czemu im nie pomożesz? — spytał Waszyngton, zatrzymując konia.

Żołnierz odwrócił głowę z miną obrażoną i spojrzał dumnie na śmiałka, który go chciał uczyć.

— Jestem kapralem, mój panie — odpowiedział.

Wtedy jeździec ukłonił mu się nisko i powiedział z uśmiechem:

— Przepraszam, panie kapralu, nie wiedziałem.

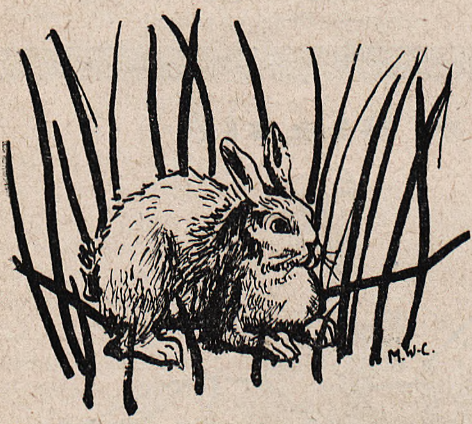
Poczem zeskoczył z konia i zaczął pomagać żołnierzom, aż pot mu spływał z czoła.

Gdy robota była skończona i belka leżała na właściwym miejscu, nieznajomy zwrócił się znów do kaprala.

— Jeżeli znowu będziesz pan, panie kapralu, miał ciężką pracę, której twoi żołnierze nie podołają, poślij do naczelnego wodza, aby przyszedł do pomocy, a stawię się natychmiast.

Kapral zrozumiał i zawstydził się... Chciał wodza przeprosić, ale ten już odjechał... C. N.

Do zajączka...



Szara pani zającowa
Mądrze swego synka chowa!
„Ostrouszku, me kochanie,
Nie jedz tyle na śniadanie!
Bo pamiętaj, synku drogi,
O tym musisz wiedzieć z góry,
Każdy ma coś do obrony:
Jastrząb dziób i ostre szpony,
Pies ma zęby, baran rogi,
Jeż swe kolce, kot pazury,
A zając ma tylko — nogi!...
Jak więc będziesz zmykał, mały,
Gdy masz brzuszek ociężały? *J.P.*

W POŻYCZANYCH BUTACH

Oleś uczył się w szkole bardzo dobrze. W nagrodę za pilność w nauce miał składać imieninowe życzenia księdzu katechecie. Zaszczyt to wielki, niejedno dziecko chciałoby być na miejscu Olesia... A jednak Oleś miał takie wielkie zmartwienie. Powiedzieli mu w szkole, że w tych swoich butach nie może wystąpić, bo jakże: łata na łacie... przyszczypki takie duże... Więc przez drogę do domu Oleś omal nie płakał. A w domu zaczął prosić:

— Mamusiu, kup mi buty! Te już takie brzydkie, jak ja przy całej szkole w nich się pokażę...

— Mamusiu, kup mi buty...

— Za co ci, synku, kupię, za co... — mówiła mamusia. — Teraz tak trudno o pieniądze...

Ale tatuś jechał jutro do miasta. Cały wieczór prosił Oleś ojca o te buty... a rano zaczął nawet płakać... Lecz ojciec nic mu

nie obiecał, tylko odjeżdżając ucałował go gorąco.

Więc smutny był Oleś w szkole. Po nauce podszedł do niego Genio:

— Będziesz miał buty? Gdybyś nie miał, to ja ci dam moje na ten dzień.

Oleś się zaczerwienił: — Mam winszować w pożyczanych? — — Wszyscy śmialiby się ze mnie...

— Ale w tym nie ma nic śmiesznego. Jeśli ci tatuś butów nie kupi, to pamiętaj o mnie — rzekł Genio i odszedł.

W domu Oleś już zastał tatusia. Po smutnej twarzy ojca poznał, że butów nie było. Podbiegł do niego, objął go za szyję i rzekł:

To nic, tatusiu, nie martw się... tak mi żal, że cię o te buty nudziłem. Genio mi swoich pożyczy... A w tych przez zimę wytrzymam.

Ojciec uśmiechnął się. Spadł mu kamień z serca. Jak to dobrze, że Oleś jest wyrozumiały, a Genio taki uczynny... r.

Wspaniała uroczystość w Szczepanowie

Dnia 14 listopada odbyło się u nas uroczyste przyjęcie do Krucjaty Eucharyst. 80 rycerzy i rycerek, oraz 100 aspirantów i aspirantek. W tym dniu został także poświęcony sztandar Krucjaty z Przyborowia. Po nabożeństwie udali się rycerze i rycerki w pochodzie ze sztandarem i orkiestrą na czele do sali św. Stanisława, gdzie się odbyła niezapomniana akademia.

Szczęść Boże w pracy!

Marzenia Stasia

A kiedy urosnę,
Kiedy duży będę,
Dostanę szabelkę,
Na konika siędę.

Szabelka złocista,
Konik będzie siwy,
Już nie na biegunach,
Ale taki żywy.

I pojadę na nim
Już nie po pokoju,
Lecz przez góry, lasy,
Hen, aż na plac boju.

I nie będę walczył
Z niedźwiadkiem wy-
[pchanym,
Ale bronił będę
Ojczyzny kochanej!

T. O.

